№ 53. Warszawa, dnia 31 (19) Grudnia 1887 r. Rok VII.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2 k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

Do dzisiejszego uumeru **Prawdy** dołączamy pierwszą część dodatku nadzwyczajnego p. t. **Historya wieku XIX** (arkuszy 25) K. Lewalda (pseudonym). Część druga wraz z kartą tytułową, spisem rzeczy i przedmową, objaśniającą charakter naukowy dzieła, ukaże się w półroczu następnem. Dla uniknięcia nieporozumień przypominamy raz jeszcze, że dodatek ten otrzymują ci tylko abonenci, którzy prenumerowali **Prawdę** w naszej Administracyi przez cały rok 1887. Inni nabyć go mogą za dopłatą dawniej oznaczoną.

Dodatek zwyczajny, kwartalny, wyjdzie w roku przyszłym powiększony o arkuszy 5 (razem 11), należne abonentom za kwartał obecny.

Od Spółki Nakładowej. Dzieło Okolskiego **Ustrój państwowy Europy** rozesłane będzie w tygodniu następnym.

POLITYKA.

KONIEC ROKU.

Rok 1887 kończy się w życiu Europy niepewnością i trwogą. W zestawieniu z poprzednimi wyobraża on jedynie epokę szybkiego dojrzewania owoców militaryzmu, zgęszczania się i nabrzmiewania gromami tej chmury, która zbiera się, wisi i trwoży narody od lat 20, od chwili tryumfów polityki pruskiej. Trudno byłoby zaiste wymyślić położenie od obecnego przykrzejsze: śród ustawicznych zapewnień pokojowych gorączkowo pracują warsztaty zbrojownicze, do przerażającej wysokości podnoszą się budżety wojenne, z pod ziemi wyrastają olbrzymie twierdze, cała Europa zmienia się w jedno wielkie obozowisko, noty urzędowe zapowiadają wojnę półsłówkami, dzienniki okrzykują ją głośno, handel sparaliżowany, giełdy w popłochu, a jeżeli nawet jakiś jeden dzień sprawi ulgę, to zaraz drugi ją zgładza i zasiewa groźniejszą trwogę. Ostatecznie już i ci, którzy nie pragną wojny, zaczynają jej pożądać, aby tylko skończył się ten zabójczy okres niepewności, który na wszystkich ciąży.

Frankf. Zeitung postawiła niedawno przypuszczenie, że panom niemieckiej prasy gadzinowej widocznie wiele zależy na podtrzymywaniu obaw, gdyż organy najmickie nie pozwalają długo utrzymywać się wierze w pokój. Zwłaszcza do tej szczególnej roli wybrana *Köln. Zeitung* uważa każdy dzień za stracony, w którym nie ciśnie alarmu, tysiącznem echem odbijającego się w kolumnach prasy europejskiej. Bezpośredniem następstwem tych „ostrzeżeń przed złudzeniami" jest ciągły spadek rubla, który doszedł już do połowy swej nominalnej wartości. Gra ta wydaje nam się dość przejrzystą: ma ona na celu rujnowanie ekonomiczne sąsiadki i zmuszanie jej tym sposobem do ryzykownego rzucenia się w wojnę. W tygodniu bieżącym rubel zeszedł do 175 fenigów a według doniesień londyńskich dalsza jego zniżka jest niewątpliwą. Pomyślmy, co to za kolosalne straty gromadzą się przy wypłatach zagranicy należności prywatnych i państwowych według takiego kursu! Jest to nieustająca kontrybucya, tem bardziej dotkliwa, że składana natychmiast, nieznacznie, bez ogólnego zsumowania a śród pozorów przyjaźni. Niemcy liczą, że kontrybucya ta prędzej czy później doprowadzi do starcia, ale oni już z góry koszta wojny ściągną i — jak zwykle — nadadzą jej ze swej strony charakter „obrony." Jest to stale używany i wypróbowany środek polityki pruskiej: szarpać i drażnić przeciwnika, a gdy on wyzwie do walki, obarczyć go winą napaści.

Cokolwiek wszakże kryje się po za tym machiawelizmem, pozostaje słuszną uwaga wspomnianej gazety, dostrzegającej w taktyce alarmów prasy niemieckiej pewien stały cel i zamiar. Jeżeli zaś do trwogi, wynikającej z samego układu stosunków politycznych, dodamy straszaki dzienników półurzędowych państwa potężnego, ocenimy ogrom tej zmory, która gniecie piersi społeczeństw groźbą jutra. Czy rok przyszły da ukojenie, czy porozcina te węzły, które się w poprzednich splotły? Oto dziś każdy pyta i każdy przenosi nawet wątpliwe ryzyko nad gnębiącą niepewność. Zdania takie słyszymy w całej Europie, na której brzemię obawy rozkłada się niejednakowo, ale wszędzie jest odczuwanem. W ostatnich dniach bezmyślne gazety francuzkie oświadczyły z zabawną powagą, że główną przyczyną chorobliwych dreszczów jest kwestya bułgarska, której uporządkowanie wróci światu zdrowie. Niedorzeczna paplanina, która tylko nad brzegami Sekwany wyrastać może. Nie przeczymy, że sprawa bułgarska stanowi ważny kamień obrazy, ale czyż ona wyczerpuje całą sferę sprzecznych interesów, zatargów i nienawiści, wstrząsających Europą, czy rozstrzygnięcie jej ostateczne zdecyduje o losach półwyspu Bałkańskiego, plemion słowiańskich, Turcyi, Austryi itd.? Proces toczy się daleko szerzej, a jego zakończenie nie zależy od Battenbergów i Koburgów, lecz od wyniku walki potęg mocarstwowych. Czy ta walka musi być krwawą i nie zażegnają jej sądy rozjemcze? Wnioskować można tylko rachunkiem prawdopodobieństwa, a rachunek taki bywa często omylnym. Ale ponieważ on stanowi jedyną podstawę do obliczenia przyszłości, trudno uwierzyć, ażeby niezliczone armie, które dziś stanęły przeciw sobie i czekają komendy, pod zaklęciem

różdżki czarodziejskiej rozpływały się w pogodny obraz sielanki politycznej. Takiej możliwości nikt nie przepowiada i nikt w nią nie wierzy, bo ona leży po za granicami zwykłego biegu stosunków ludzkich i doświadczeń historyi. Miliony wojsk i miliardy wyłożonych na nie kosztów, niezmierzone pokłady wzajemnych uroszczeń i nienawiści, wszystko to nie zniknie i nie rozwieje się jak mgła, lecz musi zniszczyć się w wybuchu. Czy wybuch ten okrwawi i łuną otoczy rok przyszły? Nikt, nikt na to pytanie odpowiedzieć nie zdoła, bo jedyną tajemnicą, która dotąd wszystkim pozostaje nieznaną, jest tylko tajemnica pory rozdarcia się wulkanu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Cisza świąteczna albo zatrzymuje bieg spraw politycznych, albo go zwalnia. Widmo wojny, które pod koniec tego roku wystąpiło z niezwykłą wyrazistością, naturalnie nie przestało straszyć i podczas świąt. Ponieważ świeże fakty przybywały skąpo, więc prasa przeżuwała dawniej połknięte. Uruchomienia wojsk, fałszerstwa listów i depesz, podróże dyplomatyczne rozmaitych dostojników — rozkładano na pierwszych talerzach.

Köln. Ztng odpowiedziała na wywody *Rusk. Inwalida* odwrotnemi twierdzeniami, mianowicie, że Austrya i Niemcy nie żywią zamiarów zaczepnych, nie dokonały teraz nadzwyczajnych uzbrojeń i nie pobudowały kolei strategicznych, że natomiast wszystko to zrobiła Rosya. Tym wszakże artykułom sfery wojskowe odmawiają należytego znawstwa.

Co do podrobienia listów i depesz, obwiniających ks. Bismarka o tajemne popieranie Koburga, utworzyła się już z nich cała legenda. Przypisywano je kolejno Orleanom, jakimś zakrytym osobistościom w Londynie, Sofii, Kopenhadze, ale prawda dotąd na wierzch nie wypłynęła. Tyle tylko wiadomo, że coś sfałszowano i że do tej mistyfikacyi większą wagę przywiązują w Berlinie, niż w Petersburgu. Podczas bowiem gdy gazety niemieckie niezmordowanie usiłują tę sprawę rozdąć, ruskie — ją kurczą do rozmiarów drobnego nieporozumienia. Tak np. *Now. Wremia* uważa „ten wypadek prawie za wyczerpany“ i przypuszcza, że on „nigdy całkowicie rozjaśnionym nie będzie.“

Według pierwszej wieści, łącznie z gen. Schweinitzem miał do Petersburga pojechać jeden z książąt austryackich. Tymczasem udał się tylko pierwszy a jak dzienniki utrzymują — z zapewnieniami pokojowemi od ks. Bismarka. Natomiast w tajemniczym a przynajmniej nieobjaśnionym dotąd celu pośpieszył do Petersburga głośny lord R. Churchill, przywódca angielskich „młodo-konserwatystów.“ *Times* odmówił jego podróży znaczenia politycznego a nawet upomniał go za prowadzenie polityki na własną rękę po za plecami przedstawicieli narodu.

Niewątpliwie, ambitny i w zachowawczem stronnictwie najsamodzielniejszy lord zamierzył przeprowadzić jakiś swój oryginalny pomysł, dla którego spodziewa się zyskać w kraju mocne poparcie; ale i to także jest prawdopodobnem, że z wycieczki swojej osiągnie tylko miłe wspomnienia.

Ks. Ferdynand nie zwraca uwagi na odbywający się nad nim sąd dyplomatyczny i widocznie nie przypuszcza, ażeby dni jego panowania były policzone. Zakupuje dla armii karabiny, zaopatruje ją w mundury—słowem czyni tak, jak gdyby nietylko czuł mocny grunt pod nogami, ale nawet przygotowywał się do ważnych przedsięwzięć.

Z małego kredytu (12 mil.) wyznaczonego w Austryi na potrzeby wojenne prasa wnioskuje o ustąpieniu niebezpieczeństwa. Jest to wniosek pozornie słuszny, gdyż wojna potrzebuje pieniędzy, ale nie uchwał parlamentarnych, które można mieć szybko i łatwo, gdy przyjdzie chwila decydująca. Zresztą dziś już byłoby za późno myśleć o zbrojeniu się całkowitem, lecz co najwyżej o dozbrojeniu się.

Wobec zagadnień poważniejszych polityki europejskiej maleje zatarg włoski z negusem abisyńskim. Dość więc wspomnieć ogólnie, że pośrednictwo angielskie w tej sprawie nie udało się.

BADANIA NAUKOWE.

HISTORYA LUDU IZRAELA

(E. RENANA).

III.

Postaramy się podać w krótkości pozostałą treść pierwszego tomu.

Plemię Izraela w swych koczowniczych wędrówkach zaszło aż do dolnego Egiptu. Dawniej jeszcze, na 2,000 lat przed Chrystusem, przenikęły tam pasterskie plemiona chananejskie w wielkiej liczbie, pod nazwą hyksosów, podbiły Egipt, następnie zaś utworzyły nad dolnym Nilem państwo San, które czasy długie przetrwało. Droga do Egiptu była utartą. W ślady te poszedł też Izrael, nie w celach jednak zdobywczych, lecz jako drobne plemię, które w ziemi Gosen znalazło trochę pastwisk. Emigracyjną tę wędrówkę poprzedziło jedno tylko pokolenie Józefa, przywoławszy następnie pozostałych braci. Resztki dawnych hyksosów były dla tych wędrownych semitów osłoną i protekcyą. Czas pobytu izraelitów w Egipcie nie jest dokładnie wiadomy. Renan przypuszcza, że nie przeciągnął on się dłużej nad jedno stulecie. Egipt nie wywarł zbyt silnego wpływu na Izraela — ślady jednak tej bytności na pustynnych krańcach ziemi egipskiej pozostały. Od egipcyan przejęli izraelici arkę, która stała się odtąd środkowem ogniskiem ich życia religijnego. Przejęli także niektóre obrzędy i symbole. W Egipcie plemię to zwiększyło się i tracić zaczęło cechy życia patryarchalnego. Izrael przestaje być plemieniem — staje się narodem.

Za panowania Ramzesa, kiedy ucisk w Egipcie zwiększył się, Izrael postanowił wrócić do dawnych swych siedzib. Wyprowadził go legendowy Mojżesz. Wyszedłszy „z domu niewoli“ znalazł się w pustyni. Podróż ta nie mogła trwać długo, wspomnienia jej jednak pozostawiły ślady niezatarte w wyobraźni wędrowców i ich następców. Kapłani umieli wyprowadzić stąd wnioski, wzmacniające religijne wierzenia. Wierzono w to następnie, że to Jehowa wyprowadził Izraela z niewoli, że on go żywił w pustyni, pokazywał się w gromach i błyskawicach na górze Synaj i on także przyprowadził lud wybrany do ziemi obiecanej.

SZKICE WIEJSKIE.

12. Święta.

A było to w czasach, kiedy wieś* zasłynęła jako miejsce cudowne. Niezliczone tłumy bądź gromadnie, bądź pojedynczo odwiedzały „świętą dziewczynę,“ za pośrednictwem której Matka boska wysyłała na świat pociechy, cuda i różne zlecenia. Wodę, liście z drzewa, na którym po raz pierwszy święta dziewczyna ujrzała Jej obraz, roznoszono po całym kraju w wielkiej obfitości, w tak wielkiej, że można było spodziewać się ostatecznego uleczenia całego narodu.

Z parafii X. wędrowały rodziny, żadna jednak nie może poszczycić się, żeby nań spłynęła jakaś łaska. Prawda, że jeden z gospodarzy przyznaje się do niej, ale różni zawistni albo nie wierzą wcale, albo dodają objaśnienie, że był to tylko „mały cud,“ więc nie z tych większych. Gospodarz może postawić jako świadków całą swą liczną rodzinę, widzieli przecież wszyscy, że miał nogę spuchniętą, bolącą, a po przyłożeniu listków i wody świętej ból ustał i puchlina znikła. On się zresztą nie będzie spierał, czy był to „mały“ cud, czy duży cud, zawsze jednak zaprzeczyć, że był, nikt nie może.

Nic dziw, że i Franka wędruje z innymi do *, a przecież to wiadoma rzecz, że ona żadnego odpustu nie opuści. Zna wszystkie święte miejsca bliższe i dalsze, bo dla niej wszędzie niedaleko, wszędzie krótka i przyjemna droga. Próbowała też na sobie i środków dostarczanych przez te miejscowości, co prawda próbowała wcale niepotrzebnie, bo była zdrowa jak ryba, ale mówi sobie:

— Nic to, będę zdrowsza, nie zaszkodzi.

Myje się więc świętą wodą, wyciera twarz, robi co może — pod tym względem ma czyste sumienie.

Matka ma ją jedną, pozwala też na wszystko, może nawet więcej niż trzeba, ale sobie tłomaczy, że nie posiadają ani chałupy własnej, ani gruntu, czegóż więc będą we dwie pilnowały? Odrobek też niewielki; za tę trochę kartofli i ozimków lnu to i stara odrobi, a Franka niech użyje, póki młoda.

Używa więc Franka. Wyrosła i rozrosła się; nie powstydzi się ani szerokości w plecach, ani kolorów na policzkach: wiśnia, mak, przyrównywajcie jak chcecie. Już to pracą nie zmęczy się: jeżeli przypadkiem siedzi w domu, a zawołają do roboty, to niewielka z niej pociecha przy wszelkiej. Kiedyś ledwo plecy ocaliła, byłaby po nich dostała własnemi grabiami. Rządca zaklina się na wszystkie świętości, że takiego „drwala“ na oczy nie widział i zapewne nie znajdzie podobnego na świecie. Według niego każda jej robota na psa się zdała; przy wynoszeniu naprzykład zboża: inne obrócą trzy razy tam i napowrót, a ta dopiero do śpichrza dochodzi. Przeklina ją też rządca, jak tylko umie, ale France wszystko jedno — „wolno psu szczekać na pańską chwałę!“

Skończyło się więc na tem, że nakazał ekonomowi nie wołać Franki do żadnej roboty, nawet w najgwałtowniejszej potrzebie. A Franka śmieje się, wcale ją to nie gniewa, a o rządcy wyraża się bardzo niegrzecznie.

Gdyby więc teraz kto ją spytał, dlaczego próżnuje, mogłaby się tłomaczyć, że robi to z musu: nie wołają! Jednak nikt jej takiego pytania nie zrobi; wiadomo wszystkim, że jest to niezwykły „wałkoń.“

Matka własna nie przygania jej nigdy: cóż obcym do tego? Czasem, jak bieda dokuczy, nikt nie chce mąki pożyczyć, a kartofle zjedzą, Franka idzie do sąsiednich wsi na zarobek; ale to zdarza się bardzo rzadko, bo czy się opłaci! Zanim zajdzie na miejsce, a wieczorem powróci do domu, już ze trzy godziny zmarnuje.

W owe więc rzadkie dni robocze piele buraki u pani X. i śpi w bruździe ku uciesze wszystkich. Zdrzemnie się przecież niejedna, ale żeby tak wciąż spać — to jest dopiero „rzec.“

A jak ona potrafi „zaczupić“ się chustczką, że twarzy nie widać i nie kiwa się

Obiecaną jednak ziemię Chanaan trzeba było zdobyć dopiero, zamieszkałą bowiem była przez inne plemiona semickie. Podbój ten powiódł się dość pomyślnie, Izrael bowiem musiał wynieść z Egiptu wyższą nieco kulturę i broń może ulepszoną. Trwał jednak wieki całe, rozszerzając się coraz bardziej na całą Palestynę. Są to czasy bohaterskie. Staczano bezustanne wojny z licznemi plemionami chananejskiemi, następnie zaś z pelazgijskiem plemieniem, filistynami. Podbój rozszerzał się stopiowo na oba brzegi Jordanu. Dwanaście pokoleń izraelskich nie tworzyło jeszcze ściśle zorganizowanej całości. Węzeł był jednak wspólny w pochodzeniu plemiennem języka, jednych tradycyach i wierze.

Wiara ta stała jeszcze na nizkim stopniu rozwoju. Jehowa, czyli Jahwe był bogiem narodowym, zajętym wyłącznie swym narodem wybranym, nie zawsze zresztą dlań względny i wyrozumiały — dla wszelkich zaś innych ludów surowy, okrutny i wrogi. Imię zresztą i kult Jehowy w tej epoce nie ustaliły się jeszcze. Jahwe był bogiem wyłącznym i zazdrosnym, obok jednak czci jemu oddawanej kłaniali się często synowie ludu wybranego i innym bogom miejscowym, Baalowi, Milikowi, które to bóstwa miały zresztą wspólne pochodzenia z Jehową Izraela. Kult jedynego boga Izraela zaczyna się zresztą wyrabiać, ma jednak długo charakter materyalistyczny, obrzędowy. Upowszechniają się wyrocznie i wróżby w imię Jehowy. Izrael na każdym kroku pyta Jehowy przez wróżbitów, co mu czynić wypada.

Okres bohaterski, przepełniony krwawemi walkami o ziemię trwa długo. Brak jeszcze ogniska, u którego łączyłby się cały naród. Arka przymierza wyniesiona z Egiptu znajduje się początkowo w Gilgal, następnie w Bethel, potem w Silo, nie ma atoli jeszcze dość siły przyciągającej. Około arki, umieszczanej jeszcze nie w świątyni, lecz w jakimś domu zamożnym znajduje się kilku lewitów-wróżbiarzy, wróżby jednak odbywają się i w innych miejscach, ofiary, często, często jeszcze krwawe przynoszą sami ojcowie rodzin przy swych ołtarzach domowych.

Wobec wspólnych niebezpieczeństw wojennych Izrael jednoczył się czasami chwilowo, federacye te jednak przechodnie długo nie trwały. Na czele takich zrzeszeń stawiano „sędziów.“ Byli to mężowie z władzą na poły duchowną, na poły dyktatorską. Pieśni i legendy, które Izrael już wówczas posiadał, przechowały imiona niektórych „sędziów.“ Do czasów owych odnoszą się bohaterskie legendy, które rozsławiły kilka nazwisk. Jedną z takich bohaterek była prorokini Debora. Oddawała się ona fanatycznie czci Jehowy, co wówczas równało się gorącemu patryotyzmowi. W chwili niebezpieczeństw zdołała ona zebrać około góry Tabor pewną część pokoleń izraelskich, przyczem odniesiono świetne zwycięztwo nad chananejczykami.

Bezustanne wojny z chananejczykami, filistynami, moabitami, ammonitami, madyanitami, beduinami z pustyni — wymagały organizacyi bardziej trwałej i zorganizowanej. Podnoszono myśl obrania króla, któryby był przedewszystkiem naczelnikiem wojennym. Myśl ta nie przyjmowała się jednak łatwo. Jehowa nie chciał mieć rywala, a duchowni i prorocy izraelscy przeciwni byli zawsze władzy królewskiej. Gedeon, jeden z bohaterów tego okresu był już zdaje się bliskim królewskości. Ofiarowywano mu tę godność, odpowiadał jednak zawsze: „Jehowa króluje nad wami.“ Jeden z potomnych synów Gedeona, Abimelek, został nawet ogłoszony królem przez parę pokoleń, idea sama jednak wówczas jeszcze nie dojrzała. Jednym z podobnych wodzów był również Jefte. Z tych nieustannych walk wypłynęło także mityczne nazwisko Samsona.

Czasy powyższe pozbawione są wszelkich dat chronologicznych. Dopiero od r. 1100 przed Chrystusem zaczynamy rozróżniać pasmo faktów, rozwijających się z pewną ciągłością. Izrael gromadzi się i organizuje. Mispa, punkt zborny pokolenia Benjamina, staje się ogniskiem środkowem. W pobliżu Mispy widać już było obce jeszcze izraelitom Jeruzalem, które z czasem stać się miało ich stolicą. W Mispie przebywał już sędzia, nie król jeszcze atoli. Silo, miejsce pobytu arki, stawało się miastem świętem. Obok dawnych kapłanów, lewitów, wytwarza się nowa siła, prorocy. Byli to początkowo zwykli wróżbici, czarownicy, do których się zwracano w wypadkach zwykłych. Pojawiają się jednak czarodzieje, interesujący się polityką, całym bytem Izraela. Zaczynają tworzyć grupy i przebiegają już kraj, owiani szałem, który uważają za zstąpienie na nich ducha boskiego. Tańczą oni i krzyczą, podobnie jak dziś jeszcze, na Wschodzie, derwisze.

Jednym z takich proroków, który doszedł wielkiej sławy i znaczenia, był Samuel. Za jego czasów zaczynają być już spisywane dzieje Izraela i przechowywane obok Arki przymierza. Za czasów Samuela, który mocą swej przewagi intelektualnej i religijnej był duchowym naczelnikiem Izraela, pojawia się i świecki przywódca, król, namaszczony na tę godność przez Samuela, Saul, z pokolenia Benjamina.

Saul panował około lat dwudziestu, prowadząc częste wojny. W rzeczach atoli niewojennych pozostawał w ciągłej zależności od przedstawicieli duchownego pierwiastku, mianowicie od Samuela. Zasługą Saula jest zorganizowanie siły wojennej. W rzeczach atoli wewnętrznego zarządu państwem okazał wiele słabości. Zginął w jednej z bitew. Cała rodzina jego również wyginęła w walkach bratobójczych.

Pod bokiem Saula wzrastał, początkowo jego ulubieniec, Dawid. Renan dość szczegółowo opowiada żywot tego drugiego króla izraelskiego. Dawid był mężnym w bitwach, atoli jednocześnie człowiekiem nader zręcznym i przebiegłym. Zmuszony będąc uciekać z dworu, Saul długo prowadził życie awanturnicze, prowadząc rozboje na czele bandy podobnych jak on śmiałków. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, szczęściu, zręczności i łupom, zdobytym w rozboju, Dawid został z kolei obrany królem Izraela. Założył on swą stolicę w Jeruzalem, którą zbudować kazał tyryjskim budowniczym.

Dawid rozpoczyna dynastyę królów, których losy złączone są odtąd z dziejami Izraela.

Na tem kończy się tom pierwszy dzieła Renana. Dla braku miejsca nie mogliśmy wchodzić w szczegółowe wyjaśnienia tych napół legendowych, napół historycznych losów Izraela. Wyjaśnienia te, pełne krytycznego zmysłu, budzą nieposlednie interes i zajęcie, dla zapoznania się jednak z niemi musimy odesłać czytelników do samej pracy Renana, zwłaszcza że polski jej przekład został przez *Prawdę* zapowiedziany.

E. P.

KARTKI NAUKOWO-ARTYSTYCZNE.

Przyszłość wiedzy o ptakach. W ciągu roku 1886 energia zwolenników ciekawej tej gałęzi przyrodoznawstwa wcieliła w czyn da-

---

wcale — już taka sposobna. Tak się baby dziwią. Czasem Franka usłyszy nad uchem ekonomskie: a nie posuniesz że się ty „walaczu“ choć krok dalej! — ale i to rzadko, bo ona sama rozumie, że przecież w jednem miejscu nie przesiedzi i posuwa się, ile razy się przebudzi.

Sama kiedyś zażartowała:

— Żeby tak wszyscy pielli, jak ja, toby nas śnieg przykrył i jeszcze byśmy nie skończyły.

Przy takiem usposobieniu nie mogła umizerować się; że zaś czuła potrzebę jakiegoś zajęcia nie bardzo ciężkiego, zajęła się więc „świętemi miejscami.“

Ile razy gdzie odpust wypadnie, przyłącza się do jakiej baby, czy z własnej, czy z okolicznej wsi i wędruje.

Naturalnie przez całą drogę zapominają o doczesnych rzeczach, tylko się modlą i śpiewają. Głód sprowadza Frankę na ziemię, ale i z zaspokojeniem go niewielki kłopot: rozwiązuje się węzełek, a tam już matczysko włożyło, co mogło: chleba, sera, czasem placka i jaj gotowanych na twardo.

Wytrwalsze baby proponują, żeby i na noclegach (jeśli wypadnie dalsza podróż), śpiewać; ale Franka energicznie protestuje, tłomaczy z zupełną słusznością, że to nie jest miła drogi, żeby i w nocy czuwać, skądże im sił wystarczy bez „śpiku“ do dalszej podróży.

Trafiła babom do przekonania; rzeczywiście, że bez „śpiku to za nic,“ pomdlałyby.

Dlatego to Franka nie mizernieje nawet po dalszych podróżach, a wraca czerwona, kwitnąca. Co prawda, czasem nie doje; ale to i w domu trafiało się; jak poszła pleć buraki, to nieraz cały dzień o suchym kawałku chleba przespała w bruździe.

Wieś zadowolona z niej; po powrocie Franki pełno w izbie. Musi opowiadać wszystko drobiazgowo, całą podróż, odpust i wszystkie odpustowe wypadki.

A Franka umie i spostrzegać i opowiadać, zapamięta wszystkie kazania, wie zawsze, ilu księży było i skąd. Czasem w tłoku ścisną kogo, zrobi mu się nijako, to już Franka własnemi oczami musi sprawdzić, czy przypadkiem nie uduszony.

Zaopatruje przytem w szkaplerze, koronki, obrazy całą wieś, a nawet i sąsiednie wioski.

Baby z chciwością patrzą, gdy otworzy skrzynkę; szkaplerze wyszywane różnymi kolorami: czerwonym, zielonym, żółtym, niebieskim jedwabiem — śliczności! Nie wiedzą nigdy, który szkaplerz wybrać; biorą po cztery, pięć w garść, aż im Franka robi uwagę, że przecie tyle naraz nie powieszą; zedrze się zielony, to wtenczas można niebieski kupić.

Gorzej jeszcze z obrazami; na te lepiej już nie patrzeć, chciałoby się wszystkie zakupić.

I byłaby tak Franka odpustowała do śmierci, gdyby nie *.

Wszystkie święte miejsca, odwiedzane dotąd przez dziewuchę, nosiły już miano „świętych“ z dawien dawna. Ani ona znała tego, co pierwszy cudu doznał, ani ci wszyscy, co z nią rok rocznie owo miejsce odwiedzali. Znali może tego kogoś pradziadowie ich, a cud pierwotny przechodził z ust do ust aż do dalszych pokoleń. Tak z różnemi większego i mniejszego pokroju cudownemi miejscami. Tu w * widzi Franka na własne oczy człowieka, dziewczynę taką, jak ona sama, młodszą nawet, która opowiada, że właśnie codzień widuje Matkę boską. Franka w pierwszej chwili patrzy jak nieprzytomna, oniemiała; usta otworzyła, oczy jeszcze szerzej i gapi się na „świętą dziewczynę.“ W głowie jej majaczy: dla czegóżby i ona tu na tem miejscu nie mogła doznać na sobie tego samego cudu?

Ona taka nabożna, właśnie tylko nabożeństwu i odpustom oddana! Pomodli się, obejdzie jak zawsze na kolanach ofiarę, przeleży krzyżem całą mszę, może się nad nią Pan Jezus zmiłuje, może i ona tego szczęścia dostąpi.

Pewno i dostąpi.

Z myśli swoich nie zwierza się nikomu. Idzie do spowiedzi, do komunii, modli się przytem cały dzień. Wpatruje się w obraz Matki boskiej w wielkim ołtarzu i potem

wno upragniony sojusz ornitologów, celem połączonego badania wędrówek ptasich. Pierwszy myśl tę podał jeszcze w r. 1841 senator i członek akademii belgijskiej, baron Edmund de Selys Longchamps; w lat czternaście później ruski akademik von Middendorf usiłowania ponowił. W r. 1874 naturalista Reichenow w niemieckiem stowarzyszeniu ornitologicznem postawił wniosek zbudowania całej sieci stacyi obserwacyjnych w Niemczech a od roku 1876 poczęto tam rzeczywiście wydawać regularnie roczniki spostrzeżeń o życiu i wędrówkach ptaków. Najżywiej przecież ciekawem tem przedsięwzięciem zainteresował się ostatnimi czasy arcyksiążę austryacki. Polecił on specyaliście von Tschusi założyć obserwatorya ornitologiczne w Austryi, które też ogłosiły wkrótce bogate sprawozdanie z owych czynności. Pracowali nad niem tacy, jak R. Blasius, von Hayek, Kermenic, Niedermayer, v. Pelzen, Schier, a zredagował znany Bachofen. Wkrótce potem za przykładem Austryi poszła Dania, a za nią i Ameryka, która też posiada dziś, ni mniej ni więcej, jeno *tysiąc trzysta* spostrzegalni ornitologicznych, pokrywających całe terytoryum, od skrajnych wybrzeży Alaski do południowo-wschodniego krańca Florydy, od New-foundlandu do Kalifornii. Rząd związkowy wspomaga stacye owe dosyć znacznymi datkami (do 5,000 dolarów rocznie). Co jednak najważniejsza, to, że pod wpływem zapału yankesów dojrzało przekonanie, iż konieczny jest międzynarodowy związek ornitologów. Potrzebę tę wziął szczególnie do serca Hayek i postanowił działać za pośrednictwem kongresów. Uzyskawszy protektorat arcyksięcia, zwołał pierwszorzędne powagi ornitologii do Wiednia w kwietniu r. 1886 i na temże zgromadzeniu pod tążegidą ujrzał światło dzienne „Stały międzynarodowy komitet ornitologiczny,“ ku podziwowi wielu, którzy projekt uważali za niewykonalny.

Związek liczy *ośmdziesięciu* uczonych, z miejscem zamieszkania w najrozmaitszych zakątkach ziemi. Każdy gorliwie pracuje nad wspólnem dziełem. Najwięcej zaś czynnymi są prezes Blasius i kierownik administracyjny Hayek, w dalszym ciągu werbujący zwolenników. Ze słuszną też dumą opiewa pierwszy rocznik stowarzyszenia: „...Pełna braków wiedza o ptakach była jakimś mistycznym pół-mrokiem, pokrywającym zagadki ich życia, a szczególnie wielkie emigracye ptaków wędrownych wjesieni przed nadchodzącą zimą — na dalekie południe; na wiosnę zaś powroty ich do północnej ojczyzny, dla podtrzymania rodzaju. Wprawdzie prace niezmordowanych badaczów kwestyę nieco rozświetlały, ale jednocześnie trwało przekonanie, że pewne punkty nigdy nie mogą być wyjaśnione pojedynczemi usiłowaniami, lecz wobec wielkiej ruchliwości skrzydlatego świata muszą być śledzone pospołu.“

Do krajów, które najżyczliwiej przyjęły nowe stowarzyszenie, należą, rozumie się, Niemcy; tam wszystkie państwa zrzeszone wyznaczają mu zasiłki a władze cywilne i marynarka współzawodniczą z sobą w budowaniu czatowni; dalej Szwajcarya, która prócz tego, że daje subwencye i ponosi wszelkie koszta odbywanych na jej gruncie spostrzeżeń, założyła jeszcze w celach pomocniczych „Związkową komisyę ornitologiczną“ ze współudziałem najlepszych przyrodników; Francya pod prezydencyą Milne-Edwardsa stworzyła takąż samą komisyę, do której należą tacy jak: Geoffroy Saint-Hilaire, Grandidier, Mascart, Tisserand, Vaillant, Charme, Bartelet, i zarządziła obserwacye na wszystkich latarniach morskich swych posiadłości kolonialnych. Podobnąż komisyę utworzył rząd ruski, powierzywszy kierownictwo v. Schrencksowi. I tu widzimy zamiar zbudowania całej sieci spostrzegalni oraz polecenie czynienia obserwacyj z latarni morskich itd. Słowem, wszystkie państwa udział w tej interesującej kampanii naukowej przyjmują. A w ten sposób niemasz prawie tak odległego i zapadłego kąta cywilizacyi, skądby nie robiono spostrzeżeń. Dziwny wyjątek stanowi Japonia, mniej już dziwny Państwo Niebieskie. Za to należą do związku Indye wschodnie, gdzie wice-król angielski, lord Dufferin, z bezprzykładną gorliwością zajął się zarządzeniem badań. Z odleglejszych stron, jako współpracowników związku wspomnieć należy: Egipt, Tunis, Marokko, Natal, Sierra-Leone; w Ameryce Jamajkę, Bahamas, Barbados, S. Domingo, Hayti, Chili, Uruguaj, Republikę argentyńską; w Australii Wiktoryę, Queensland, Nową Zelandyę, Nowy południowy Walis itd.

Organem tego niewątpliwie zaszczyt przynoszącego nauce stowarzyszenia, jest czasopismo *Ornis* (ptak), redagowane przez Blasiusa i Hayeka.

Do Grenlandyi. Duńczyk Ryder, oficer marynarki, przedsięwziął na wiosnę 1886 r. wyprawę do brzegów północnej Grenlandyi, celem zbadania ich oraz poczynienia pomiarów. W ciągu ciepłych miesięcy dwóch lat udało mu się zbadać pas między 72—74.5° północnej szerokości, wymierzyć go i ułożyć odpowiednią mapę, to znaczy, że Ryder posunął się jeszcze o mil 15 na północ dalej, niż przedostatnia ekspedycya duńska. W zimie puszczano się na saniach do lodowca Upernivik; porobiono dużo ważnych obserwacyj meteorologicznych, magnetycznych i astronomicznych: przywieziono nadto wiele pomiarów antropologicznych, bogate zbiory geologiczne i botaniczne, w których niemało całkiem nowych rzeczy. Wyprawa Rydera kończy w ten sposób prace pomiarowe nad zachodniem wybrzeżem Grenlandyi; powróciła zaś do ojczyzny szczęśliwie.

Kanalizacya elektryczności. Zastosowanie tego potężnego czynnika natury przybrało dzięki sieciom telefonów i różnym rodzajom oświetlenia elektrycznego tak wielkie rozmiary, że współzawodniczące z sobą towarzystwa muszą się często ścierać z sobą, a olbrzymia liczba drutów już istniejących i zakładanie coraz to nowych, stają się z wielu względów niewygodnemi i krępującemi dla miasta. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej uznały wskutek tego za stosowne wprowadzić pewien ład w gospodarkę elektro-techników, oraz jednocześnie ułatwić im zadanie. W tym celu od pewnego już czasu zastępują dotychczasowe połączenie kanalizacyę podziemną. Niektóre miasta wprowadziły ją już całkowicie, tak np. Chicago posiada około 20 mil kanałów, roznoszących elektryczność. Obecnie już śladem jego idzie Nowy-York. Zarząd miasta wyznaczył tam osobną komisyę, złożoną z zawodowców i lepszych inżenierów, ażeby dokładnie zbadała i opracowała przedmiot i wskazała najlepsze zasady kanalizacyi. Te zaś są mniej więcej następujące. W miejscach krzyżowania się ulic zakładają się łatwo dostępne studnie, coś podobnego do kolektorów w systemie wodociągowym i zostają ze sobą połączone zapomocą rur, przez które przeciąga się druty. W Nowym-Yorku rury te wyrabiają się z masy asfaltowej, będącej mieszaniną asfaltu i piasku i zyskują przez to bardzo cenne zalety: są tanie, mocne, trwałe i dobrze izolują elektryczność. Nadto opierają się skutecznie działaniu kwasów, alkaloidów i gazów. Łatwo też można je uczynić nieprzenikliwemi dla powietrza i wody. Kanały te układane są ze sztuk długości wniej więcej jednego metra, a średnica wydrążenia przeznaczonego dla drutów trzyma od 0,5 do 1 m. Odstępy między niemi zalewa się asfaltem płynnym i w ten sposób studnie połączone są hermetycznymi kanałami, które leżą tuż pod poziomem ulic, ponad wszystkiemi innemi kanalizacyami. Do studzien wstęp jest wprost z ulicy. Do rozgałęzień służą zwyczajne rury żelazne. Specyalnemu towarzystwu powierzono budowę całego systemu, którą też już rozpoczęto. Będzie kanalizacya oddana do użytku przedsiębiorców elektrotechnicznych i tych zobowiązano do znoszenia połączeń nadpowietrznych w miarę postępu robót i zakładania ich pod ziemią. Co się tyczy Europy, to tu-

---

zdaje jej się, że widzi ten sam obraz wszędzie: na ścianach, na oknach pełno ich.

Przeciera oczy, widzi wciąż obraz na obrazie.

— Widzę Matkę przenajświętszą! — krzyknęła Franka i zemdlała.

Bezsenność, woń kadzideł, świec, upał i tłok odurzyły dziewczynę; niemałą rolę gra w tem i uczucie religijne, podniecone pragnieniem zobaczenia czegoś nadzwyczajnego.

Przed kościołem głuchy szmer, że zemdlona dziewczyna ujrzała Matkę boską.

Wszystkie baby, znajome Franki, zawodzą płaczem; takie wielkie szczęście na nie spadło. Mają teraz własną świętą.

Z takim szacunkiem patrzą na Frankę; jakaż bo zmieniona! blada, oczy w słup, nie widziały jej nigdy taką. Nie pytają o nic, zapomniały zwykłej gadatliwości, tylko są nieskończenie szczęśliwe i nieskończenie France wdzięczne.

— To z naszej wsi dziewucha — mówią do otaczających — wdowy córka, jedynaczka. Już jej i kijem do roboty nie nagna, bo ona tylko o modlitwie, o odpustach myśli.

Przesadzają nawet: jaka to córka dobra, nie widział jej nikt w złości, ani przekleństwo żadne z ust jej nie wyszło. Franka wyrasta nagle w ich oczach na coś niezwykłego.

A zbiegowisko koło Franki większe, niż koło pierwotnej świętej. Może dlatego, że tamta nie tak dostępna, Franka zaś leży w całej swej długości, można się do niej zbliżyć, popatrzeć na twarz, co taka trupia, a wyprężona, pewno że w zachwyceniu.

Stało się, uwierzyła Franka w to, w co uwierzyli wszyscy; widziała z pewnością przenajświętszą Matkę.

O! i teraz tam pod lasem widzi światłość! światłość rośnie, rośnie! już tak blizko niej, a w tej światłości znów obraz Matki boskiej.

Czy pomyślano, kiedy Franka wybierała się do *, jaki jej powrót będzie; i ona nie marzyła o czemś podobnem.

Już na miejscu odbyło się błogosławieństwo; Franka rozmawiała sam na sam ze świętą miejscową, obie razem żegnały krzyżem tłumy. Potem ugoszczono ją.

A powrót ma wcale wspaniały.

Baby nie kładą się z nią razem spać, oddają najlepsze miejsce, trzymają się zawsze w pewnem oddaleniu; jakżeby one z taką świętą za pan brat były!

A Franka tak mało mówi, jak nigdy; idzie jakby nieprzytomna; dziś sama już nie wie, jak się stało to, co się już stało.

A we wsi „rwetes“ okropny! Franka miała objawienie, owa Franka, wałkoń, drwal! Taki dopust na nią, taka szczęśliwa u Pana Boga! Zdziwienie i rozrzewnienie ogólne.

Wiadomość o wydarzeniu uprzedziła już Frankę w rodzinnej wiosce.

Gdy się u matki zjawiła, izdebka nie może pomieścić ciekawych i witających. Nawet gospodynie, co na biedną wyrobnicę łaskawe nie były, są także. Franka nie może milczeć, jak dotąd, rozpowiada więc powoli wszystko, jak było.

Baby wzdychają, przejęte są wszystkie.

Poklękały, któraś pierwsza zaczęła śpiewać różaniec, a po odśpiewaniu baby w rozczuleniu ściskały ręce Franki powyżej łokcia i prosiły:

— Niech tam Franusia westchnie za mnie do tej Matki przenajświętszej.

Tak się odbyła instalacya Franki, jako świętej.

Niedługo cała okolica wie już o niej, gromady pobożnych przychodzą pomodlić się z nią, popatrzeć choćby na taką szczęśliwą, wybraną.

Odwiedziny te przybierają wcale duże rozmiary. Setki ludzi rozkładają się kupą we wsi, a modlitwy ich głośne i śpiewy rozlegają się po okolicy.

A Franka widzenia i teraz miewa, na krzaczku gieranium, we własnej chałupie; naprzód wie, kiedy jej się Matka boża ukaże.

taj władze sprzeciwiają się dotąd rozkopywaniu ulic dla celów elektrotechnicznych.

Łowy i trucizna. Okazuje się, iż nietylko plemiona dzikie posługują się jadami dla zwiększenia skuteczności myśliwskich swych narzędzi, lecz i w Europie zabójczy ten środek znajduje szerokie zastosowanie. Prym we względzie tym trzyma Norwegia. W okolicach miasta Bergana odbywają się łowy na zjawiającego się od czasu do czasu t. z. korsarza północnego (*Balaenoptera rostrata*) przy pomocy harpunów i oszczepów, zamoczonych uprzednio w posoce dawniej zabitych zwierząt. Poczęstowany zakaźną tą substancyą wieloryb w ciągu 24—36 godzin ulega zakażeniu krwi, choćby rana była nieznaczną. Gdy się polowanie kończy, myśliwi pocierają broń swą zaognionemi częściami świeżo ubitego potwora i starannie przechowują ją do następnych wypraw. Fizyolog Gade badał ową zeschłą warstwę trucizny na harpunach i znalazł w niej osobny rodzaj przecinków, co nasunęło mu prawdopodobną myśl, iż one to są zabójczymi dla zwierząt łowionych zarazkami.

H.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Świąteczne rozmyślania. — Historya słynnego procesu. — Po 24 latach. — Źródło zadowolenia z wyroku, — Dzięki mistrzom. — Wet za wet. — Jubileusz Pługa. — Były postępowiec. — Pisarz dobrej woli. — Hołd księży. — Pożegnanie roku.

Tegoroczne świętowanie było polityczno-społeczne. Przy opłatku, wigilii, wzajemnych powinszowaniach ludzie więcej mówili o Berlinie i Wiedniu, niż o Betleemie i Nazarecie. Kto nie umie lub nie postanowił śmiać się i tańczyć zawsze, wszędzie i za wszelką cenę, ten dostrzegał odmalowane na kartach gazet widmo wojny, które włóczyło się za nim, stawało przed nim, straszne a nieskreślone, ułudne a groźne. Rzuciło ono swój posępny cień na pogodę dni świątecznych i nie zamąciło jej tym tylko, którzy są tak szczęśliwi, że nie myślą lub przynajmniej myślami swojemi po za chwilę bieżącą nie sięgają.

Niedługo z Piotrkowa przyjedzie do Warszawy — do tutejszej Izby sądowej sprawa, która nadzwyczajnie zajęła uwagę publiczną nietylko naszego kraju, ale także Cesarstwa a poniekąd i zagranicy. Szczegóły tego procesu, świeżo rozstrzygniętego w pierwszej instancyi, o ile zostały ujawnione, przedstawiają się tak. Przed 24 laty niejaki Jacek Siemieński według jednej strony— w obawie konfiskaty, według drugiej— w obawie przed wierzycielami sprzedał v. Kramście dobra swoje nad granicą pruską za 200,000 rs. i 200,000 tal. i kwitem prywatnym, w Wiedniu wystawionym, upoważnił go do zmiany tytułu własności w hipotece. Nowonabywca, uprawniwszy się w posiadaniu, rozpoczął ziemię wyzyskiwać i stworzył słynne kopalnie sosnowickie z armią robotników, olbrzymimi zakładami i zażartem apostolstwem germanizacyjnem. Wreszcie umarł v. Kramsta, umarł Jacek Siemieński, po pierwszym spuściznę objęło Towarzystwo akcyjne, mnożąc zyskiwane miliony, po drugim został syn, przypatrujący się cierpliwie i zazdrośnie wzrostowi niemieckiego kolosa na jego ojcowiznie. Tak upłynęło lat 24. Wieść opowiada, że pewnego dnia p. Siemieński, któremu pełnomocnik Kramstów odmówił pożyczki paru tysięcy rs., naradzając się z adwokatem co do spłaty długu, wspomniał mu o historyi sprzedaży majątku. Adwokat dostrzegł nieformalność, o której upewnił się po zbadaniu hipoteki, gdzie tytuł własności przepisany był na podstawie aktu prywatnego wbrew obowiązującemu u nas prawu. Z tego odkrycia miał wyniknąć proces, którego spadkobiercy Kramsty chcieli uniknąć ofiarą paru ...milionów rs. a który w sądzie okręgowym piotrkowskim skończył się wygraną Siemieńskiego. Naturalnie sprawa przejdzie do instancyi dalszych; tymczasem opinia rozsnuwa jej jawne i ukryte nici, splata je z pasmem fantastycznych opowieści o stojącej za p. Siemieńskim grupie kapitalistów, która nabędzie jego prawa i zawładnie kopalniami czternastomilionowej wartości—itd. Nie mamy probierza do sprawdzenia tej legendy, ale mamy powód do zaznaczenia szczególnej barwy, jaką sam fakt przybrał—barwy politycznej. Prasa ruska a w pewnej mierze i nasza przyjęły wyrok okłaskiem. Czemu? Czy on naprawił krzywdę przed 24 laty popełnioną a dotąd zamilczaną? Czy osiągnięty został niewzruszony dowód, że Siemieński sprzedał majątek pozornie, a nie rzeczywiście? Czy obalenie kupna ze strony czysto formalnej budzi w świadkach procesu zapał? Nic. Większość ich mniema, że Kramsta istotnie nabył dobra, ale ta sama większość cieszy się jego przegraną z pobudek politycznych, z nienawiści do niemca i jego gospodarki. Jeżeli zaś to wesele jest objawem moralnego niezdrowia, kto je w nas zaszczepił? To pytanie wprowadza nas w rdzeń rzeczy: niemcy zbierają plon z posiewu smoczych zębów. Przy uchwalaniu środków zagłady dla innych narodowości, przy brutalnem i samolubnem rozpieraniu swej potęgi sami oni ostrzegali swych rodaków, że ta okrutna, drapieżna i bezwzględna polityka może kiedyś pomścić się odwetem na ich własnej skórze. Wyśmiewano tę wróżbę, jak wogóle wyśmiewano moc wszelkich pierwiastków moralnych, których nie można osadzić na karabinie lub nabić w armatę. A jednak życie przekonało o słuszności tych proroctw. W całej Europie wszelka porażka niemiecka budzi zadowolenie. I my z gliny, ludzkiej gliny, do tego ustawicznie gniecionej rękami niemieckiemi. Czyż więc dziwno, że nawet przy sporze czysto prawnym i prywatnym doznajemy uczuć politycznych? Bez wpływu zasad i skutków teoryi „ausrotten,“ gdyby Bartek pobił się z Gotliebem, rozważalibyśmy spokojnie, który z nich winien. Dziś, zostając ciągle pod tym wpływem, pomijamy przedmiotowy rozbiór waśni i z góry nienawidzimy Gotlieba. Jest to zamącenie pojęć moralnych, jest to zanik poczucia sprawiedliwości, ale nie my skaleczyliśmy się sami, skaleczyli nas rodacy v. Kramstów.

Z tego źródła płynie prąd polityczny w opinii, oceniającej zatarg o dobra sosnowickie. Oddziaływa na nią wszakże inny jeszcze dopływ bardziej realnego pochodzenia. Kramstowie stworzyli na zachodniej krawędzi naszego kraju gniazdo kruków giermanizacyi, tępiących w długim promieniu żywioły miejscowe. Jeżeli więc zostaną sądownie z własności wyzuci a ukaz marcowy przejściu jej w ręce obce kładzie tamę, gniazdo to odnarodowi się. Wobec dzisiejszych pragnień krajowych i państwowych możliwość ta przedstawia się ponętnie i dogadza — interesowi. I znowu za ten interes v. Kramstowie winni podziękować ziomkom, którzy „per nefas“ i w większym rozmiarze „oczyszczali“ swe kresy wschodnie.

Przyjaciele talentu i działalności Adama Pługa (Pietkiewicza) z powodu czterdziestej rocznicy jego pracy literackiej, obdarzyli go wspaniałym albumem i uczcili odpowiednią

— Odbieram rozkazy od Matki najświętszej — mówi.

I teraz oto rozkazała mi, żebym nie siedziała w domu, ale poszła chwałę jej głosić.

Posłuszna temu głosowi poszła, najpierw do wsi, gdzie takie dobre wyspanie przy pieleniu miała. Tam pani, znana z pobożności, fundowała obraz do bocznego ołtarza i świec „jarzących“ zawsze dostarcza tak wiele, że się ciężko dotłoczyć, choćby kto i chciał dać.

Nie omyliła się Franka, wezwali ją zaraz do dworu; pani ugościła, rozpytała, kazała pomodlić się na swoją intencyę. Franka siedzi z tydzień we dworze, tu nocuje, a w dzień chodzi po wsi, po chałupach. Jeżeli nie ma starych, jeśli są u roboty, opowiada swoje widzenia dzieciom, pokazuje jakieś znaczki, papierki, jako listy od pana Jezusa. Dodaje skromnie: taka już na mnie łaska spłynęła.

Nawet ksiądz miejscowy patrzy na nią z uwielbieniem. Długo z nią rozmawiał, potem spowiadał.

Oboje zgodzili się na jedno, że i ta Matka boska w wielkim ołtarzu musi być cudowna, taka prześliczna twarz.

Może to już było bardzo dawno i ludzie zapomnieli.

— Albo księgi zaginęły — dodaje ksiądz.

I księdzu myśl ta spać nie daje, nurtuje w nim, naraża na snucie rozmaitych dziwacznych projektów.

Tak, myśli, żeby nie te lata, toby człowiek i książkę odnalazł i do papieża w potrzebie zakołatał; z pewnością obraz jest cudowny, zdaje się, że on nawet w aktach coś czytał o tem, ale zapomniał, zwyczajnie starość. Oj! gdyby nie lata i nie nogi, bo i chodzić ciężko! Pociesza się, że przecież ta jego myśl nie zginie; może powierzy ją młodszemu, energiczniejszemu.

Franka jest zupełnie szczęśliwa, wszyscy w nią wierzą, słuchają z namaszczeniem.

Pani we dworze obdarzyła ją bielizną, sukniami; kontenta, że może takiej świętej dziewczynie dopomódz.

Powoli zapuszcza się Franka coraz dalej, do innych parafij; wszędzie postępuje jednakowo, opowiada starym i młodym, dzieci małe uczy pacierza, wieczorami śpiewa różaniec z wszystkimi.

O sobie mówi:

— Już ja mam taki dar, że odrazu wiem, kto jest niedowiarek, tylko spojrzę mu prosto w oczy.

A tu właśnie ktoś wystąpił z kazaniem, że wstyd latać po świecie. Takaś młoda i zdrowa dziewczyna, do pracy się wziąć, matkę starą doglądać, a jeśli matka zdrowa, to z nią wespół pracować.

Franka jednak odpowiada, że to już jej rzecz; ona najlepiej wie, komu ma służyć. Matka boska jest najpierwsza, sama to France powiedziała: rzuć wszystkich a idź mnie służyć, bom ja twoja matka.

Trafiła widać na taką szkaradną parafię O! gdyby była wiedziała, ominęłaby ją zdaleka.

Sława Franki daleko idzie, ale lepiejby było, żeby się tak szybko nie szerzyła, bo oto i władza zwróciła na nią uwagę.

Ty nieznana, mówią, a skąd, a zaczem, a paszport gdzie, a książeczka jest?

Naturalnie, że nie ma żadnych dokumentów, przecież ona jest błogosławioną od Boga najwyższego, przecież to ona miała widzenie!

Wsadzili Frankę do kozy, z opowiadań naśmieli się.

Mówią:

— Tak ty święta podumaj sobie trochę w ciemności.

Franka potem ze zgrozą opowiada o tych bluźnierstwach; pociesza się tylko tem, że swego stróża nawróciła.

— Uwierzył — mówi — bo kiedy mię zamknęli w ciemnicy, ja sobie otworzyłam książkę i modlę się głośno, a mój dozorca słyszy to i pyta: skąd ja mam światło, a ja ani ogarka nie miałam; więc mówię mu przez drzwi: chodź zobacz, czy ja palę światło! Dla was jest to ciemność, ale mnie łaska boża przyświeca, widzę ja tak dobrze, jak i w dzień i czytać oto mogę.

Otworzył drzwi i patrzył oniemiały, a potem już nic do mnie nie zagadał. Uwierzył!

uroczystością. Nie uczestniczyliśmy w tym odpuście, bo był on świętem parafialnem, klerykalno-konserwatywnem. Na zasługi Pługa, jak na pewne obrazy, trzeba koniecznie patrzeć z oznaczonego stanowiska, ażeby je dostrzedz; z innego nic się nie widzi lub tylko płótno szaro zabarwione i złociste ramy dobrej woli. Kto wie nawet, czy te ramy, w pochwałach szczególnie uwydatniane, nie są częścią obrazu najcenniejszą. Czy to nudząc się jak sen ciężkiemi a jak bezsenność długiemi powieściami Pługa, czy gniewając się na kapiącą wszystkiemi ich brzegami mdłą czułostkowość, czy wreszcie oglądając utwory szczęśliwie pomyślane, zawsze masz na oczach poczciwą, sentymentalnie uśmiechniętą twarz autora, która cię rozbraja i przejednywa. Brzmi to jak ironia losu, gdy rówieśnicy jubilata, wspominając o młodości jego, w gronie współpracowników wileńskiego *Ateneum* umieszczają go na skrzydle „postępowców,“ jednocześnie zaś dreszczem przejmuje myśl, jacy tam być musieli „konserwatyści.“ Pług bowiem orał tylko poświęconą ziemię, a gdy go widzę z książką w ręku, to zdaje mi się, że to jest zawsze książka do nabożeństwa, Jego utwory — to jeden modlitewnik. Gdy inni badają, rozumują, walczą, on klęczy w kościele i odmawia pacierze na intencyę swego kraju. Gdy inni leczą chorego, on go poleca Bogu. Teraźniejszości i jej zagadnień Pług albo nie przenika, albo czuje wobec nich zupełną bezwładność. Stąd to jego ciągłe przekazywanie trudnych zadań niebu, które ma wynagrodzić niedostatki sił ludzkich, stąd literacka bigoterya, stąd obwieszanie się rozmaitymi amuletami, stąd wreszcie w stosunku do zagrożeń zewnętrznych naśladowanie żałosnych nut czajki, odciągającej myśliwego od gniazda złudnym lotem i przysiadaniem. Jest to więc przedewszystkiem i niemal wyłącznie pisarz dobrej woli, którą czasem tamowała cudza, zwierzchnicza w służbie dziennikarskiej, dla przepuszczenia jakiegoś brzydkiego wytrysku w *Kłosach*, ale która w swobodnych i niezależnych swych objawach miała dno czyste. Znaczny procent księży, który podobno się znalazł w albumie pamiątkowym, wyrażał wiernie istotę zasług i sławy Pługa. Z ich to bowiem zdroju czerpał on głównie cudowną wodę, którą rozprowadzał w swych powieściach. Ponieważ myśl swobodna jest dla niego orlicą, o której mocy i wspaniałości zapomina i przedewszystkiem szpony jej widzi, ponieważ krew zdrowa jest dla niego zbyt gorąca, więc spętawszy myśl i rozwodniwszy krew, nastrzykał żyły swych ukorzonych bohaterów sokiem wiecznie topniejącego serca i wystawił galeryę takich istot, jakich w świecie niema lub jakie się kryją gdzieś w zakątkach sentymentalizmu. Nic nie jest bardziej obcem jego naturze i wyobraźni od wszelkiej energii. Zdaje się, że gdyby tworzył ludzi z gliny, nie pozwoliłby im wyschnąć, ażeby nie stwardnieli. Na pytanie: kim jest Pług, teraźniejszość naszej literatury nie umie odpowiedzieć, tylko jej przeszłość. Pierwsza bowiem pod tą nazwą zna jedynie dobrego i lubianego człowieka.

. . . .

Dziś *Prawda* kończy siódmy rok swego istnienia. Młoda latami — stara ciężką pracą i doświadczeniem. Trzysta kilkadziesiąt razy odzywałem się już do Was czytelnicy na tem miejscu. Trzysta kilkadziesiąt razy!.. Jakaż to duża cyfra, a ile w tej cyfrze ukrytych myśli i uczuć, które się w wyraz nie oblekły i przeleciały jak ciche westchnienie. I czegóż Wam życzyć na rozpoczynający się jutro rok nowy? Może tego, ażeby z konającym dziś starym umarły bezpotomnie węże, które na Medyuszowej jego głowie się wiły?

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Wielka ruina wielkiego magnata. — Pomoc chłopska. — Spółki obywatelskie. — Szerzenie się zmysłu praktycznego. — Tchórzostwo czy brak łączności?— Stowarzyszenie lichwiarskie. — Potwory. — *Kaliszanin* na gwiazdkę. — Zadanie i znaczenie prasy prowincyonalnej według Kraszewskiego. — Kurant *Gaz. radomskiej.*

Wielki magnat - arystokrata poleski (p. Prozor) rozstał się już prawie z całą swoją fortuną. Olbrzymi „klucz“ nabyli kupcy orłowscy. Przed kilku jeszcze laty majątek ten liczył 75,000 dziesięcin pól, łąk i lasów. Gdyby te obszary polecić tylko opiece niebios, dałyby one po rublu z dziesięciny, czyli *siedemdziesiąt pięć tysięcy* rubli rocznie. Ale pan z panów miał takie potrzeby, na które tysiąc dziennie nie wystarczało. Chciał pokazać światu, że jest kolosem... kruszcowym. Dopiął celu, bo gazety włoskie pisały o wspaniałem weselu polskiego bogacza w Wenecyi. Nadwornemu doktorowi od krostek płacono po sto rubli na dobę, a stangretom po dwadzieścia pięć za sprawne podanie koni. Pierwszorzędny magazyn ubiorów w Warszawie mógł urządzić wystawę najkosztowniejszych sukien pani, a jedna z najlepszych pralni w Paryżu miała niezły dochód z bielizny poleskiej. Tyle ciekawych szczegółów. Lombrozie mógłbym ich więcej dostarczyć, a do atlasu jego wskazałbym zakład fotograficzny, gdzie można znaleźć podobizny.

Ale przejdźmy do zdrowych, których nieuleczalne, spracowane ręce ratują wyższego stanem. Pewien folwark w okolicy Warszawy Towarzystwo kredytowe ziemskie wystawiło na sprzedaż. W ostatnim dniu, kiedy nie było żadnego wyjścia z matni, włościanie tamtejsi pożyczyli „dziedzicowi“ na zapłacenie długu 2,300 rs. Ale wkrótce potem prywatni wierzyciele powtórnie od siebie ogłosili licytacyę. Ci sami chłopi znowu przyszli z pomocą. Kupili tymczasowo folwark na imię kilku wybranych przez gromadę gospodarzy, a następnie wydzierżawili go właścicielowi na lat dwanaście na warunkach bardzo umiarkowanych.

Z powodzi jeremiad tak rzadko wynurzają się weselsze wieści, że się nie godzi pomijać ich milczeniem. W Janowskiem jeden z czynnych obywateli pobudził swych sąsiadów do zawiązywania spółek ziemiańskich w celu kupowania rozległych, opuszczonych majątków ziemskich i robienia tam wszelkich możliwych melioracyj przemysłowo-rolnych. Posłuchano i oto są skutki: Pierwsze dobra nabyto z wolnej ręki w 1874 r. za 105.000 rs., drugie na licytacyi od Tow. kredytowego w 1872 r. za 55,000 rs. Były to obszary nieprodukcyjne, lesiste, o ziemi lekkiej, przeważnie piaszczystej. Dziś doprowadzono je do kwitnącego stanu. Dzięki wspólności interesów właściciele wyrobili obszerny kredyt w instytucyach finansowych i u ludzi zamożnych. Z takimi środkami zużytkowano wszystko, co się na gruncie znalazło. Wogóle wytworzono z tych majątków czysty dochód, o jakim nawet nie mogli marzyć dawni posiadacze. Wpływowy doradca jest także pierwszym założycielem spółki rybackiej, rozwijającej się świetnie. Przeszło 600 morgów cuchnących błót i moczarów zamieniono na stawy, urządzone podług wszelkich zasad ichtyologii i zarybiono karpiami morawskimi. Dochód dziś już dosięga 8,000 rs. rocznie.

Po dwóch dniach kozy odesłali Frankę do gminy z tą propozycyą, żeby lepiej w domu siedziała; jeżeli zaś drugi raz zabłąka się do ich powiatu, to już oni ją inaczej przyjmą i bardzo ordynarnie dali do zrozumienia, że ją obiją.

— Ty nie pleć głupstw — powtarzają na pożegnanie, a weź się do roboty. Po świecie się nie włócz i ludzi nie mań.

Ona ludzi mani! Słychane to rzeczy!

Ale już sądzone widać prześladowanie dziewczynie, bo i w parafii Z. spotkała ją nowa nieprzyjemność, i to tam, gdzie najmniej spodziewała się ją znaleźć—u księdza.

Jak zwykle opowiadała starym i młodym, pokazywała dzieciom owe listy święte.

Doszło to do proboszcza; śmielszy dzieciak jeden taki liścik zaniósł i stąd cała nieprzyjemność.

Ksiądz kazał Frankę sprowadzić i wobec organisty i dziada dał jej parę przestróg bardzo wymownych.

Franka o tych przestrogach milczy, nie wspomina też nigdy ani parafii Z., ani jej proboszcza.

Zniechęcona wróciła do swej wioski.

— Już — mówi — nie ruszę się, niech ich tam.

Ruszyła się jednak; była u swej kochanej pani. Opowiada jej, że Matka boska troszczy się o nią, myśli, jakby jej we wszystkich umartwieniach ulżyć. Proponuje przytem Franka, że ona by u pani została, choćby za pokojówkę, przy takiej pobożnej, świątobliwej osobie!

Ale pani z przerażeniem odtrąca tę propozycyę.

— Czy ja godna jestem, moja droga, żebyś ty mnie grzesznej służyła!

Nie pomogły perswazye Franki. Pani ją obdarzy wszystkiem, ale sługi świętej nie godzi się trzymać.

Łatwo było France powiedzieć: wrócę do swojej wioski i nie ruszę się na krok!

Kto od maleńka miejsca nie zagrzeje, zostawi je zimne i na starość.

Nie wytrzymała długo. Nacieszyła się z matką, nacieszyła staruszkę opowiadaniami, pomodliła się ze swemi i mówi, że już jej tak sądzono nie żyć spokojnie, ale opowiadać, chodząc, słowo boże, już i przecierpieć trzeba będzie.

Tym razem zaopatruje się już w urzędowe dowody kim jest, skąd—i wędruje po różnych wsiach, miejscach cudownych.

Wie na pamięć, gdzie, kiedy odpust wypada i zawsze podąża na którykolwiek.

W mówieniu nabrała wprawy, umie tłomaczyć spokojnie, nie unosząc się, że sam Chrystus cierpiał od niedowiarków i jego święci także, a co ona ma zlecone od najświętszej Panny, to już będzie wypełniała.

— Będę chodziła—mówi — póki mię nogi słuchać będą, a kiedy nogi ustaną, to żebym tak miała, jak nie mam, najęłabym wózek i jeżdżąc głosiłabym chwałę bożą.

Robią jej uwagę, że przecież niedowiarków po wsiach nie spotyka.

— O! pani kochana, są! jacy skryci! a ja tych nawskroś przejrzeć umiem! Ja do nich słowami pana Jezusa na puszczy mówię, a jak to nie pomaga, słowami Matki przenajświętszej pod krzyżem! I dopóty mówię, aż się grzesznik skruszy!

Czy ona to mało ludzi na noclegach w karczmach nawróciła! Z początku śmieją się, a potem jeden z drugim słucha, chyli głowę i w piersi się bije: moja wina, moja wina.

Tylko trzeba umieć przemówić, a wzruszy się każdy zatwardziały.

Z latami rozwinęła się w dziewczynie ta mania apostolska.

Do wsi rodzinnej zachodzi rzadko.

Baby, żegnając ją, mówią ze złożonemi rękami: zawsze znalazła ona większą łaskę u Pana Boga, niż my tu wszyscy.

A stara chodzi „po proszonem,“ czasem gmina uchwali fundusz i żywi ją przez parę miesięcy. Franusię swoją wspomina zawsze ze łzami.

X. X.

W tych samych okolicach posiadacze jedno lub kilkowłókowi (z parcelacyi) owiani zmysłem praktycznym, urządzają oddzielne hypoteki i przystępują do pożyczki z instytucyi kredytowej, chcąc się uwolnić od wierzycieli małomiasteczkowych. Wypłatność rat w małej własności — mówi korespondent *Wieku* — jest najlepszą i zawsze będzie taką, boć nasz chłopek mało ma wydatków, a tak znaczny dochód ze swej osobistej pracy w ziemi, że daleko łatwiej mu przyjdzie spłacić dług, niż nam, posiadaczom większym, obciążonym wychowaniem dzieci i tysiącznemi innemi potrzebami. A więc szczęśliwe krety w swej ciasnej norze! Jednakże logika obywatelska wzięłaby w łeb po zestawieniu stosunku chłopsko-szlacheckich potrzeb i ilości gruntów.

Jeszcze kilka przykładów zaradności. W Radomskiem majątki Pisary i Prusy posiadają fabrykę serów (na sposób szwajcarski), mającą wielki odbyt do Cesarstwa i Królestwa. W Gromadzicach jest fabryka koronek gustownych i tanich, robionych przez dziewczęta wiejskie. Posiadłość Malice wyrabia miód, Wąworków — cegłę, odpowiadającą wszelkim wymaganiom budowlanym. Gdyby te dodatnie cechy udzielały się w równym stopniu, jak ujemne — zapanowałby spokój i dobrobyt wśród braci jęczącej.

Szkoda, że nie wszystkie stowarzyszenia rolników odznaczają się wytrwałością. Długo nie mogłem się dowiedzieć o przyczynie tajemniczego rozwiązania się kółka janowsko-lubelskiego wzajemnego poręczania ubezpieczenia od ognia ziemiopłodów i inwentarzy rolnych. Do spółki tej, założonej w r. 1883, należało z początku tylko trzydziestu uczestników, w roku 1886 było już przeszło 200. Z powodu bardzo małego procentu szkód pogorzelowych fundusz zapasowy wzrósł do kilkudziesięciu tysięcy rubli. Pomimo to instytucya owa nie miała mocy oprzeć się intrygom prywatnego Towarzystwa ubezpieczeń. Tchórzostwo to wobec większej siły, czy brak łączności?

Innego rodzaju stowarzyszenie „prawidłowo“ utworzyli lichwiarze lubelscy. Taki, co przez długoletnią praktykę zdobył doświadczenie i majątek, jest uważany przez kolegów mniej wprawnych za przywódcę. Zgłaszają się doń zwykle z prośbą o poradę, jak zażyć dłużnika, jak postąpić w sądzie itd. W godzinach południowych na jednej z ulic zbiera się giełda lichwiarska, dzieląca się (według słów miejscowej *Gazety*) na oddziały: obywatelski, urzędniczy, handlowo-przemysłowy i rzemieślniczy. Wzajemnie donoszą o dokonanych interesach z zastrzeżeniem aby nie przeszkadzać sobie, określają wartość danego osobnika pod względem materyalnym, rozmiary kredytu, stopę procentową, sposób wciągania w długi, zabezpieczenia się od strat itd. Nowicyusz, działający na własną rękę bez uprzedniej porady, przyjmowany jest śmiechem i żartami, że pieniądze utopił. Uchwalono tam wiele ulepszeń, między innemi: tak zwane gwarancye, czyli wystawienie dodatkowego kwitu na sumę równą pożyczonej; zapisywanie opłat na marginesach dla obcięcia w razie potrzeby. Takie instytucye nie boją się żadnych intryg.

Straszniejsze nad to wszystko jest zwyrodnienie natury ludzkiej. Włościanin (w pow. janowskim), przechodząc przez las posłyszał stłumiony płacz niemowlęcia. Idąc za głosem znalazł świeżo zakopane w ziemi żywe jeszcze dwutygodniowe dziecię. Okazało się, iż matką jest dwudziestodwuletnia kobieta. W innem miejscu świnie zjadają noworodka rzuconego w dół. Suka wychudzona, zdychająca z głodu rzuca się jeszcze i szarpie ludzi, gdy się do jej szczeniaka zbliżają. Gdyby zwierzęta miały mowę i rozum ludzki, najhaniebniejszą dla nich zniewagą byłby wykrzyknik Darwina, którym gromił psa swego: „Ty *człowieku*!“

Przyjemne wrażenie robi numer gwiazdkowy *Kaliszanina*, na który się złożyło kilkudziesięciu współpracowników. Obok skromnych, nieznanych imion, są głośniejsze. Wiele braków możnaby zarzucić, ale w danej chwili oceniam tylko ruchliwość i dobre chęci pisma. Zamieszczony w niem wyjątek z prywatnego listu Kraszewskiego powinien być dewizą prasy prowincyonalnej: „Dać poznać i rozjaśnić miejscowe dzieje, być tłomaczami potrzeb, poznajamiać z rzeczywistem położeniem, z żywiołów domowych snuć przędzę do życia własnego, z ogólnej skarbnicy krajowej i europejskiej czerpać, przyswajać i znosić do ula, co rozpowszechnienia i zużytkowania jest godnem — to zadanie wasze. Wprawdzie nie opłaca się ciężka praca codzienna ani szeroko rozgłośną sławą, ani zdobyczami doraźnemi i prędko widzialnemi, ale powoli, skutecznie przyczynia się do wielkiego dzieła oświaty i dobrobytu, do powołania sił uśpionych, do utrzymywania tego ruchu, bez którego nie ma życia i walki, bez której nie ma zdobyczy.“ Przy sposobności radzę *Kaliszaninowi* zajmować się więcej sprawami bieżącemi, a wspomnienia historyczne przynajmniej w sposób bardziej zajmujący traktować. Przez kilka numerów sążnisty spis pomieszkań dygnitarzy wojskowych i cywilnych w r. 1835 może zniechęcić i oddziałać narkotycznie na ospałych i bez tego czytelników.

Prawowierna *Gazeta radomska* w przeddzień zmiany firmy zaśpiewała kuranta chłopskiego takim tonem, że mię w niemałe zdumienie wprawiła. Proszę pana dobrodzieja (przemawia do jej współpracownika jakiś arystokrata), do czego to już teraz przyszło; te chamy nawet do sztuki się biorą.

Drogomir.

Z Łomży. Powstała tu myśl założenia Towarzystwa wioślarskiego; za wzór wzięto ustawę włocławską i wkrótce będą czynione starania u władzy. Narew, tuż pod miastem płynąca, odpowiada w zupełności potrzebom takiej instytucyi. Może owo Towarzystwo choć trochę oderwie uwagę znakomitej większości inteligencyi miejscowej od kart; gra przestaje u nas być wadą, zaczyna stawać się zaletą. Z resursy miejscowej utworzono klub karciany. Ludzie z wykształceniem uniwersyteckiem (np. adwokaci, lekarze itp.) na równi z innymi ulegają temu prądowi i przegrywać umieją w tych ciężkich dla społeczeństwa naszego chwilach po 500, 800 rs. i więcej w ciągu wieczora. To też są u nas rzemieślnicy (np. krawiec S.), prenumerujący po 4 pisma, chociaż i paru klas w gimnazyum nie kończyli, i wychowańcy uniwersytetu, zadawalający się w zupełności wiadomostkami brukowemi i dowcipami *Kuryerków*. Nic więc dziwnego, że *Ognisko* dla Jeża znalazło 5 lat temu w Łomży tylko *16* prenumeratorów; statystyka zaś ich podług zajęć i zamożności jest niezwykle ciekawą i pouczającą. Znajdujemy tam 2 naucz. gimn. (na 11 naucz. polaków są między nimi i właściciele domów) i to najmniej zamożnych (jeden z nich znany Żłowocki, obecnie nieboszczyk), 1 księgarza (1 egz.), 1 kupca, 2 adwokatów (na ogólną cyfrę 13. nie licząc obrońców prywatnych), 1 rejenta (na 6 — prawie wszyscy ludzie b. zamożni), urzędników rozmaitych biur 5 (aptekarza, pryw. czytelnia, 2 ruskich). Za to lekarze (w owym czasie 10) świecą znowu zupełną nieobecnością. Smutne cyfry! Z innych miast prawdopodobnie byłyby te same i takie same.

Po przyjeździe nowego inspektora lekarskiego z Elizawetgradu i wskutek jego starań może będzie doprowadzonym do skutku projekt założenia Towarzystwa lekarskiego. Lekarzy w Łomży ogółem jest obecnie 19. z tych 8 wojskowych, a pomiędzy ostatnimi 6 ruskich. Obiecaną prawie jest jednak sala w gmachu rządu gubernialnego na cel powyższy. Towarzystwo powinno główną uwagę zwrócić na badanie ludności miejscowej i okolicznej pod odpowiedniemi względami, o czem bardzo mało wiemy i na etykę, która gwałtownej potrzebuje naprawy, jak w stosunkach koleżeńskich lekarzów, tak i w stosunku do chorych, a osobliwie biednych lub nieoświeconych. Niedawno w Szczuczyńskiem lekarz wezwany do włościanina o wiorst 7 czy 8, zażądał 25 rs., nie ustąpiwszy nic (wypadek był niecierpiący zwłoki), wyjaśnił w dodatku w niedrukujących się wyrażeniach biednego chłopka; niezmierny powód oburzenia — śmiał go wezwać od. , zielonego stolika!!

Zdarza się również, że lekarze, a zwłaszcza młodsi, mieszkający po osadach, w których przedtem wszechwładnie panował jakiś nieuk-felczer, potrzebują opieki. W pewnej osadzie pod Łomżą apteka założona przed kilkunastu miesiącami, a lekarz przybył przed kilku. Felczer wprost na ulicy zwymyślał tego ostatniego (podobno nawet zagroził kijami, jeżeli nie wyjedzie), a chorych, wychodzących od niego, łapał, prowadził do siebie i ganił zaleconą kuracyę, grożąc kalectwem lub śmiercią. W Zambrowie inny felczer, nosząc nazwisko jednakowe z miejscowym lekarzem (Wyszyński), podszywał się, jak tylko mógł i gdzie mógł, robiąc operacye akuszeryjne itd. Przed paru tygodniami tenże przyprawił o śmierć kobietę rodzącą; obecnie siedzi w więzieniu pod śledztwem, gdyż wykryły się i inne jego sprawki, a mianowicie kalectwa zadawane popisowym — i to za duże pieniądze. Ciekawem jest zachowywanie się biednych rekrutów: niczem nie dają się (po większej części) skłonić do wymienienia nazwiska ich oprawcy, który zwykle namawia do tego we własnym interesie, gdyż drogo za to bierze; przyprawia o bóle, cierpienia, które najczęściej do pożądanego rezultatu nie prowadzą, a za to wywołują skutki nieprzyjemne, jak np. oddanie pod sąd za uszkodzenie ciała dla uwolnienia się od wojska samych „oprawianych.“ Listopad bieżącego roku, jak i poprzednich lat, przyniósł pod tym względem sporo przykładów, chociaż, jak twierdzą znający się na rzeczy i mający z tem do czynienia od dawna, w mniejszym trochę stopniu.

Bułygin, telegrafista st. Czyżew, zastrzelił się w przeddzień wyjazdu do Cesarstwa, dokąd był zamianowany na posadę; pochodził z gubernii petersburskiej. W liście zostawionym do matki powiada, że przywiązał się do kraju w ciągu trzech lat służby — a jak wieść niesie — i do pewnej panny.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Rok miniony miał 53 soboty, dlatego abonenci nasi otrzymują nie 52, lecz 53 numery *Prawdy*. Nadwyżka ta wypada co lat 7.

Goniec urzędowy z d. 23 grudnia donosi: „W ubiegłym tygodniu nadeszły wiadomości o zaburzeniach w wyższych zakładach naukowych Charkowa, Odesy i Kazania. W charkowskim Instytucie technologicznym urządzili słuchacze zgromadzenie i odmówili posłuszeństwa władzom. Około trzydziestu studentów tamtejszego uniwersytetu opuściło w d. 3 (15) b. m. nagle salę wykładów i połączyło się wskutek poprzedniego porozumienia z obecnym na ulicy tłumem uczniów wyższej szkoły technologiczno-weterynaryjnej. Poczem zaczęto wyprawiać sceny gorszące i wybijać szyby w niższych piętrach uniwersytetu.

W odeskim uniwersytecie urządzili studenci w d. 2 (14) b. m. także niedozwolone zgromadzenie, przeszkadzali wykładom i wrzaskliwie domagali się zniszczenia obowiązującego regulaminu uniwersyteckiego. Nareszcie w Kazaniu tłumy studentów uniwersytetu i szkoły weterynaryjnej urządziły w d. 4 (16) b. m. hałaśliwe zgromadzenie, przyczem pierwsi postawili takież same żądania, jak towarzysze ich w Odesie. Wskutek tego zamknięto uniwersytety w Charkowie, Odesie i Kazaniu, tudzież Instytut technologiczno-weterynaryjny w Charkowie. Z zestawienia rozmaitych okoliczności wypływa, iż we wszystkich tych zaburzeniach oddziaływały podżegania źle myślących ludzi.“

Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę stowarzyszenia spożywczego robotników i urzędników drogi Nadwiślańskiej.

Kolej Terespolska dla okazów przeznaczonych na Wystawę tkacką zniżyła opłatę o 50%. Pragnący korzystać z tej ulgi, winni się zaopatrzyć w świadectwa

od zarządu wystawy i przechowywać duplikat frachtu z wysłania przesyłki do Warszawy, ażeby przy powrocie uzyskać bezpłatny przewóz.

Poczta. Dotychczasowe przepisy, dozwalające jednej osobie, zaopatrzonej we właściwe upoważnienia, otrzymywać z instytucyj pocztowo-telegraficznych korespondencye dla wielu naraz osób, zostały przez departament poczt i telegrafów zmienione w ten sposób, iż poczynając od 13 stycznia 1888 r., jedna osoba może odbierać korespondencye, mając do tego upoważnienie wydane najwyżej przez dziesięciu adresatów.

Podatek. Biuro korespondencyjne donosi: Na polecenie ministra skarbu b. dyrektor departamentu podatków stałych opracował projekt kontrybucyi na wszystkich uwolnionych od służby czynnej w armii wskutek wyciągnięcia wysokiego numeru. Projekt nosił cechę podatku osobistego, czego p. minister sobie nie życzył. A więc opracowanie tegoż projektu na innych podstawach poruczono p. Kobece. Ma to być uskutecznione przed 13 stycznia r. p.

Samorząd. Izba sądowa z udziałem przysięgłych skazała na zesłanie do gubernii tomskiej b. burmistrza m. Olwiopola w gub. chersońskiej, Michajłowa, któremu dowiedziono nadużycia w służbie, tudzież roztrwonienia funduszów miejskich.

W Wiernym d. 17 b. m. silne trzęsienie ziemi, połączone z hukiem podziemnym, dało się uczuć znowu. Ocalałe dotąd budynki legły w gruzach.

Akcyza. Ministeryum skarbu, na podstawie zebranych w roku bieżącym materyałów, opracowywa projekt pociągnięcia do opłaty akcyzy wszystkich napojów, otrzymywanych zapomocą fermentacyi z miodu, chleba, owoców i jagód.

Wywóz pszenicy. Od 13 stycznia do 13 listopada r. b. wywieziono z Odesy za granicę 99,726,901 pudów pszenicy. Najwięcej do Ameryki — 8,730,920 pudów.

Usługa elektryczna. W bogatych domach paryzkich wchodzi w użycie miniaturowa kolej elektryczna, zastępująca służbę przy obiadach. Od kuchni aż do stołu jadalnego przez wybite otwory w ścianach przeprowadzone są szyny, po których wjeżdża na stół mały pociąg z ładunkiem potraw. Za naciśnieniem guzika, umieszczonego pod stołem, gospodarz domu reguluje bieg pociągu i zatrzymuje przed każdym z gości, ci zaś po spożyciu potraw ustawiają puste talerze na platformie pociągu, który odjeżdża do kuchni po nowy ładunek.

Urzędnicy kolei Nadwiślańskiej wystąpili ze zbiorowem podaniem do zarządu kasy zjednoczenia o wyjednanie pozwolenia na podwyżkę normy pożyczek procentowych w stosunku do półrocznych pensyj. Dotychczas wysokość pożyczki nie mogła przewyższać pensyi dwumiesięcznej.

Z Poznania donoszą, iż w Sierakowie zabroniono osobom prywatnym udzielania nauki języka polskiego.

Projekt powszechnego spisu ludności opracowano i wniesiono do ministeryum skarbu. Spis nastąpi w 1888 r. kosztem trzech milionów rubli. Wyróżni się od dotychczasowego tem, iż opisane będą grupy (gospodarstwa i domy) nie zaś osoby.

Orkany śnieżne szaleją na wybrzeżu w okolicach Tryestu. Komunikacye poprzerywane.

Gwałtowny wybuch kotła w hutach Thiollior, nieopodal St. Etienne, wyrządził straszne spustoszenia. Dwunastu robotników poranionych, z tych pięciu śmiertelnie. Siła wybuchu była tak wielka, że dom sąsiadujący z hutami wyleciał w powietrze.

Bank włościański w Królestwie Polskiem, jak zapewnia *Grażdanin*, będzie otwarty w pierwszej połowie roku przyszłego.

Zasiłki. Do ministeryum spraw wewnętrznych wniesiono projekt, żądający, aby lekarze osiedli w miejscach, gdzie praktyka nie daje 750 rs. rocznie, otrzymywali zasiłki rządowe. Za normę przy określeniu sumy zarobku rocznego służyć ma ilość recept za trzy lata ostatnie w przeciętnej cyfrze.

Marnotrawstwo włościan. Podług dzienników petersburskich senat orzekł w tych czasach, że nad włościanami marnotrawnymi nie powinna być rozciągana opieka prawna.

W Sofii utworzyło się „Towarzystwo polskie niesienia wzajemnej pomocy." Celem jego jest materyalna i moralna pomoc w wypadkach choroby lub niedostatku chwilowego. Prawo do zapomogi służy członkowi dopiero po upływie trzech miesięcy od wstąpienia do Towarzystwa. Dla świeżo wstępujących obmyślano w statutach „pomoc nagłą zwrotną," na którą wszyscy członkowie dobrowolnie się składają. Nadto udzielane będą w nagłej potrzebie pożyczki, o ile stan kasy na to pozwoli. Pomoc moralna ograniczać się będzie na zakupnie pożytecznych książek, abonowaniu dzienników polskich itd.

Kurlandzkija gub. wied. zrobiły następującą uwagę: Niektórzy pisarze i poważna liczba gazet nie przestają dotąd nazywać kraju naszego Ostzejskim, gdy urzędowa jego nazwa jest „kraj Nadbaltycki." Pomijając już to, że nazwa „Ostzejski" była w obiegu jedynie wskutek smutnego nieporozumienia historycznego, nie powinni ruscy zapominać, iż nazwa ta wyraża geograficzny punkt widzenia Niemiec, względem których kraj Nadbaltycki znajduje się na wschodzie (Ost), z punktu zaś widzenia naszej geografii, nie leży wcale na wschodzie Rosyi.

Rigasche Ztng donosi, iż wydano rozkaz ministeryalny, polecający wprowadzenie do niemieckich szkół kościelnych w gub. kijowskiej języka ruskiego, jako wykładowego.

W Kerczu nad morzem Azowskiem panuje pogoda wiosenna. Bzy na nowo zakwitły.

W Odesie prokurator izby sądowej wytoczył sprawę przeciw dwunastu mieszkańcom Chersonu o zelżenie wice-gubernatora i opór stawiony policyi podczas pożaru. Na zapytanie generał-gubernatora odeskiego, Najwyżej pozwolono sądzić obwinionych z udziałem przedstawicieli stanów. Oskarżeni są pod strażą.

Współczucie. Dziennik włoski *La Tribuna* pisze o germanizowaniu Poznańskiego i Prus zachodnich za pośrednictwem duchowieństwa katolickiego, tudzież o wiecach ludowych, radzących nad sposobami ratowania zagrożonej narodowości. Smutne jest położenie — kończy dziennik — zgotowane dla szlachetnego narodu polskiego, a wątpliwa, czy jego protesty ludowe zdołają powstrzymać germanizacyę.

Opór władzy. Włościanie wsi Grondy w pow. łomżyńskim byli skazani wyrokiem sądowym na zapłacenie kary za naruszenie umowy o służebności. Pomimo dwukrotnego zjeżdżania komornika, zadość wyrokowi nie uczynili, nawet odgrażali się. Wobec tego przybyło do wsi 21 strażników ziemskich i komisarz włościański. Mieszkańcy Grondów upominań tego ostatniego nie słuchali, lecz uzbroiwszy się w drągi i motyki, wypędzili strażników. Nazajutrz zjechał naczelnik powiatu i sędzia śledczy dla dochodzenia sądowego.

Przemysł. W Kazimierzu Dolnym nad Wisłą rozpoczęto próby z suszeniem krajowych kartofli dla wysyłania na północ, mianowicie do tych miejscowości, gdzie ziemniaki się nie rodzą.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. W. List odebraliśmy, zbyt obszerne jego żądanie postaramy się możliwie spełnić — ale dokąd mamy odpowiedź wysłać?

P. T. Majewskiemu w Aleksandryi (Egipt). Pomimo starań nie mogliśmy niczego więcej dowiedzieć się o wynalazku p. Ostrzeniewskiego w Londynie, nad to, co wzmiankowano w *Prawdzie*. Być może, iż ktoś pobudzony tą naszą odpowiedzią, zechce dostarczyć Panu bliższych objaśnień i bądź przez nas, bądź bezpośrednio do konsulatu duńskiego w Aleksandryi je prześle.

P. Halszce. Niektóre z obrazów (zwłaszcza *Ostat. złudz.*) są pomyślane szczęśliwie, ale wszystkie zbyt przesycone czułostkowością, wyglądają jak miękie gąbki, napojone łzami omdlenia, a nie boleści. Kobiety zwykle zaczynają w literaturze się skarżyć, zanim w życiu zaczęły cierpieć. Dla tego elegie Pani nie mają siły. Mimo to nie odstręczamy od prób dalszych.

A. B. C. Ten artykuł Pański niczego nie uczy; natomiast ciekawą byłaby rada, w jaki sposób produkcya rolnicza zmienić się powinna? Więc... prosimy.

P. K. St. Ani na analizę pańską naszego położenia ekonomicznego, ani na ocenę skutków ceł niemieckich zgodzić się nie możemy. My nigdy nie mieliśmy nadprodukcyi wydawniczej i przesytu w literaturze, a obecny zastój jest klęską. Co do ceł, prasa niemiecka, o ile za niemi nie przemawiała z posłuszeństwa, wykazała ich szkodliwość dla uboższych warstw z przekonania. Nawet część narodowo-liberałów, kornych i karnych sług kanclerza, nie miała odwagi głosować za „podrożeniem chleba."

P. Ad. N. w Krakowie. Nie dla nas. Rękopis zachowaliśmy do zwrotu.

H. Chaes. Szkic bardzo pobieżny.

P. E. Kor. w Czyhirynie. Z tych dwu — *Przyjaciel dzieci.*

P. Pog. w Iłży. Albo *La famille* z przesyłką rs. 7 k. 20, albo *Musée des familles* — rs. 14 k. 35.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

Prenumeratorzy „PRAWDY" otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Декабря 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.